OSTATNIE WIADOMOŚCI

dnia 11 maja 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok IV Kraków sobota 12 maja 1934 Nr. 130

65 wdów i 107 sierot

po strasznej katastrofie w Buggingen

BERLIN (PAT) — Katastrofa górnicza w Buggingen głęboko wstrząsnęła opinją niemiecką. Ze wszystkich stron napływają na ręce rządu badeńskiego dobrowolne składki na rzecz rodzin ofiar. Kanclerz Hitler i premjer Goering wyasygnowali po 10 tysięcy marek. Związek pruskich hut i kopalń ofiarował 50 tysięcy marek.

Narodowo - socjalistyczna organizacja opieki społecznej ogłosiła proklamację, w której wzywa cały naród niemiecki do niesienia pomocy i zajęcia się losem pozostałych 65 wdów oraz 107 sierot. Utworzono w tym celu specjalny komitet krajowy, który stanął na czele akcji pomocy.

Na rozkaz przywódcy niemieckiego frontu pracy dr. Leya, kierownicy organizacyj politycznych nosić mają opaski żałobne, flagi zaś na budynkach partyjnych opuszczone zostaną do połowy masztu do dnia 16 maja b. r. Z zagranicy rząd Rzeszy otrzymał liczne wyrazy współczucia.

Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się w dzień Wniebowstąpienia na koszt państwa. Zarząd kopalń w Buggingen komunikuje, że otwarcie szybów przez policję górniczą nastąpi najwcześniej 22 maja r. b.

Min. Beck w Rumunji

BUKARESZT, (PAT). — Minister spraw zagranicznych Józef Beck z małżonką przybyli do Bukaresztu o godz. 15-ej. Na dworcu Północnym w Bukareszcie powitali gości minister Titulescu z małżonką, przedstawiciel króla oraz inni dygnitarze. Pani Titulescu ofiarowała p. Beckowej bukiet kwiatów. W imieniu kolonji polskiej wręczyła również p. Beckowej wiązankę kwiatów mała dziewczynka w polskim stroju ludowym.

Niezwłocznie po przyjeździe p. min. Beck wpisał się w księdze audjencjonalnej w pałacu królewskim, a następnie w pałacu królowej Marji, a także w pałacu ks. Mikołaja. O godz. 18.30 p. min. Beck złożył wizytę p. min. Titulescu, który o godz. 19.30 rewizytował go w apartamentach poselstwa polskiego.

O godz. 20.30 w salonach min. spraw zagr. rozpoczął się obiad wydany na cześć p. min. Becka.

Samolot utonął w kanale La Manche

6 osób poniosło śmierć w katastrofie

LONDYN, (PAT). Panuje wielkie zaniepokojenie co do losu samolotu francuskiego, który powinien był przybyć do Croydon wczoraj o godz. 12.45. Samolot ten wystartował z Paryża z lotniska w Le Bourget, zabierając trzech pasażerów. Załoga samolotu składa się również z trzech osób. Opuszczając brzegi francuskie samolot rozesłał sygnały alarmujące. Od tego czasu brak o nim wszelkich wiadomości.

Podobno aparat uległ katastrofie. Według niesprawdzonych jeszcze informacyj szczątki samolotu znaleziono w morzu na północny zachód od Boulogne.

PARYŻ, (PAT). Wiadomość o katastrofie francuskiego samolotu handlowego nad kanałem La Manche wywołała w Paryżu duże wrażenie.

Załogę samolotu stanowił pilot, jego pomocnik i radjotelegrafista. Ponadto znajdowało się w samolocie trzech pasażerów: dwóch Francuzów i jeden Szwajcar. Szczątki samolotu znaleziono w odległości 15 mil ang. od Dieppe.

P. Marszałek Piłsudski objął protektorat nad Świętem Morza

Delegacja głównego komitetu wykonawczego „Święta Morza" i władz centralnych „Ligi Morskiej i Kolonjalnej" w osobach prezesa rady głównej „Ligi Morskiej i Kolonjalnej" p. dyr. Józefa Kożuchowskiego, prezesa zarządu głównego gen. dyw. Gustawa Orlicz - Dreszera, przewodniczącego głównego komitetu wykonaw. „Święta Morza" p. Jana Dębskiego oraz sekretarza komitetu p. dyr. Wiesława Czerwińskiego zgłosiła się w Belwederze z prośbą do p. Marszałka Józefa Piłsudskiego o objęcie protektoratu nad tegorocznem „Świętem Morza". Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zgodził się przyjąć protektorat nad tegorocznem „Świętem Morza".

Rekordowa afera w Sowietach

Przez kilka miesięcy sprzeniewierzyli 2 miljony rubli

MOSKWA, (PAT). Wykryto olbrzymie nadużycia we wszechzwiązkowym truście włókienniczym. Pociągnięto do odpowiedzialności dyrektora, głównego buchaltera i jego pomocnika, którzy zapomocą najróżniejszych oszustw i fałszowania dokumentów wyłudzili w ciągu 6 miesięcy od moskiewskiego oddziału Banku Państwa kredyty na sumę 2 miljonów rubli.

Jest to jedno z największych nadużyć wykrytych ostatnio w Sowietach.

Tajemnicze zabójstwo krewnej posła francuskiego

znanego z wystąpień w debatach nad aferami Stawiskiego

PARYŻ (PAT) — Wpobliżu Lorient została zabita w tajemniczych okolicznościach krewna deput. Henriota, pani Henriot.

Początkowo przypuszczano, że morderstwo ma tło polityczne, jednak ostatnio powstała hipoteza, że pani Henriot padła ofiarą jakiegoś włóczęgi.

Napad bandycki pod Warszawą

Wczoraj w nocy został dokonany napad rabunkowy na sklep Józefa Kwiatkowskiego we wsi Macierzysz, gm. Blizne pod Warszawą.

Przed otwarty jeszcze sklep mimo pory nocnej, gdyż właściciel przeprowadzał remanent, nadjechał prywatny samochód, z którego wyskoczyło czterech zamaskowanych osobników. Z rewolwerami w ręku wpadli oni do sklepu, sterroryzowali obecnych i zaczęli rabować.

Gotówki dużo nie znaleźli, gdyż akurat w przeddzień Kwiatkowski popłacił większe należności i w kasie miał tylko skromny targ dzienny. Spenetrowali dokładnie sklep i mieszkanie Kwiatkowskiego oraz mieszkanie właściciela domu, Leona Baszczewskiego. Łupami naładowali samochód i po 2-godzinnem grasowaniu odjechali pod osłoną nocy w stronę Warszawy.

Śledztwo w toku.

Od świtu do nocy

Wczoraj wpobliżu Starego Otwocka spłonęły 22 morgi lasu, należącego do Jezierskiego. Wszystkie okoliczne straże pożarne brały udział w akcji ratowniczej. Przyczyna pożaru dotychczas nie została ustalona.

Według urzędowego wykazu, liczba bezrobotnych w Niemczech zmniejszyła się w ciągu kwietnia b. r. o 190 tysięcy i wynosi obecnie 2.609.000 osób.

Wczoraj odbyła się w Berlinie uroczystość zaślubin przywódcy gdańskiej organizacji narodowo-socjalistycznej Forstera z panną Gertrudą Doetz z Gdańska. Świadkami obrzędu zaślubin byli kanclerz Hitler i jego zastępca min. Hess. Wesele odbyło się w mieszkaniu kanclerza Rzeszy.

W fabryce ogni sztucznych w Monachjum nastąpiła eksplozja. Zginęła jedna robotnica, trzy inne odniosły ciężkie oparzenia.

Zderzenie krążownika z torpedowcem

WASZYNGTON (PAT) — Departament marynarki podał do wiadomości, iż podczas manewrów na morzu karaibskiem nastąpiło zderzenie pomiędzy krążownikiem „Milwaukee" a torpedowcem „Simpson". Torpedowiec „Simpson" mimo uszkodzenia, odpłynął w kierunku Kuby. Brak jest wiadomości, czy krążownik „Milwaukee" jest również uszkodzony.

Oszustwa w jaskini hazardu

GDAŃSK (PAT) — Sąd gdański skazał dyrektora sopockiego kasyna gry Bielera za defraudację oraz fałszerstwo dokumentów na 10 miesięcy więzienia. Zasądzony pozostaje nadal w więzieniu, w którem przebywa od trzech miesięcy. W związku z tą sprawą kilka innych osób, zatrudnionych w kasynie sopockiem od powiadać będzie przed sądem. Zaznaczyć należy, że sprawa zarzucanego Bielerowi oszustwa po datkowego, wskutek którego senat poniósł stratę w wysokości 1,2 milj. guldenów gdańskich, rozpatrywana będzie odrębnie.

Samochód ciężarowy najechał na oddział żołnierzy

ŁUCK (PAT) — Z Równego donoszą, że w Równem na przedmieściu Cegielnia szofer Frajman Jan, prowadząc samochód ciężarowy zarządu technicznego, z nieustalonej przyczyny najechał na przechodzący oddział 44 p. p. wskutek czego czterej żołnierze doznali ciężkich, zaś kilkunastu lżejszych obrażeń ciała.

Wszystkich umieszczono w szpitalu wojskowym. Szofera aresztowano.

Szarańcza nad Gdynią

GDYNIA, (PAT). Wczoraj w godzinach rannych i południowych nad Gdynią w kierunku wschodnio - południowym przeleciały na wysokości nie przekraczającej 15 m. kolosalne chmary owadów, robiących wrażenie szarańczy.

Cała wieś zatruta mięsem

POZNAŃ, (PAT). W Żytomierzu, powiatu gostyńskiego, wydarzył się wypadek masowego zatrucia mięsem, w wyniku którego zmarło 2 osoby, a jedna walczy ze śmiercią. Podobne objawy zatrucia stwierdzono u licznych mieszkańców wioski. Rzeźnika, który sprzedawał mięso bez oględzin lekarskich, aresztowano.

Żyrardów otrzymał zamówienie

na pół miljona worków do cukru

Sekwestratorzy sądowi Zakładów Żyrardowskich poczynili starania o uzyskanie nowych zamówień dla tkalni w Żyrardowie. Zakłady Żyrardowskie otrzymały już zamówienie na dostarczenie pół miljona worków dla cukrowni na nadchodzący sezon. Wartość tego zamówienia wynosi blisko 750.000 zł., co umożliwi utrzymanie normalnego stanu zatrudnienia w części warsztatów w okresie letnim. Po raz pierwszy worki dla cukrowni wyrabiane będą z lnu, dla popierania polskiej produkcji lniarskiej. Dotąd cukrownie używały worków jutowych.

W związku z możliwością rokowań o polubowne załatwienie zatargu pokrzywdzonej mniejszości polskiej z akcjonarjuszami francuskimi mówi się o utworzeniu t. zw. syndykatu akcjonarjuszów. Obie strony złożyłyby swe akcje do dyspozycji syndykatu na okres lat trzech, przyczem prawa mniejszości polskich zostałyby odpowiednio zagwarantowane.

Losowanie bonów Funduszu Inwestycyjnego

Wczoraj wylosowane zostały do umorzenia Bony Funduszu Inwestycyjnego oznaczone Nr. 14588, 12751, 05280, 32424, 07167, 06645, 36707 we wszystkich dziesięciu serjach.

Rola i znaczenie samorządu

Jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że ogół ludzi interesuje się znacznie mniej zagadnieniami swojego samorządu, aniżeli zagadnieniami ogólnopaństwowemi. Jest to zjawisko o tyle niezrozumiałe, że przecież z władzami, urzędzeniami i instytucjami samorządu spotyka się znacznie częściej i dochodzi do niego znacznie bliżej aniżeli instytucji władzy państwowej. Jest to wprawdzie częściowo zrozumiałe, gdyż zależnie od ustroju państwa kształtuje się rozwój samorządu. Mimo to jednak nawet na bardziej centralistyczne państwo przekazuje cały szereg swoich uprawnień, funkcyj na rzecz innych instytucyj.

W Polsce samorząd (mówimy o samorządzie miejskim i wiejskim) posiada niesłychanie szerokie pole działalności, obejmuje wiele dziedzin życia i spełnia bardzo ważne zadania. Zakres jego działalności normuje uchwalona przed rokiem nowa ustawa samorządowa.

Otóż właśnie dla sprawnego funkcjonowania samorządu dla uzdrowienia tej najobszerniejszej dziedziny życia publicznego koniecznem jest nietylko zwiększone zainteresowanie obywateli, ale czynny udział w pracach samorządów. Rola obywatela w Polsce nie wyczerpuje się bynajmniej w płaceniu podatków i w głosowaniu raz na pięć lat podczas wyborów do ciał ustawodawczych! Samorząd jest tym odcinkiem, na którym wypływają sprawy dla nas bardzo bliskie i bardzo ważne.

WSPÓŁPRACA SAMORZĄDU Z WŁADZĄ OGÓLNĄ

Samorząd jest niejako dopełnieniem, względnie równoległym organem władzy ogólnej. Współpraca tych dwóch czynników może dać wiele poważnych rezultatów. Trzeba tylko tę współpracę odpowiednio ułożyć. Samorząd bowiem nie jest jakąś samowystarczalną instytucją, uległ on tym samym przemianom, jakim uległy wszystkie dziedziny życia. Wiemy doskonale, ile dziś wglądu posiada państwo w życie jednostek instytucyj gospodarczych i t. p.

O tem w jaki sposób zazębia się praca samorządu z rządem, świadczyć mogą np. prace inwestycyjne.

ROLA FUNDUSZU PRACY W MIASTACH

Już od pierwszych dni kwietnia br. na całym terenie Rzeczypospolitej uruchomił je Fundusz Pracy.

Inwestycje, finansowane przez Fundusz Pracy, w lwiej części dotyczą naszych miast. Jest to rzeczą konieczną i zrozumiałą, gdyż miasta przedewszystkiem, w pierwszej linji miasta przemysłowe i robotnicze, są ośrodkami największego nasilenia bezrobocia, równocześnie zaś wykazują największe zaniedbanie, wołające o rychłą pomoc i naprawę.

To też Fundusz Pracy wydatkował w ubiegłym roku budżetowym 1933—34 na inwestycje miejskie ponad 20 miljonów złotych. W bieżącym roku preliminuje na roboty publiczne po miastach — wszystkie są już w pełnym toku — przeszło trzydzieści trzy i pół miljona zł. Dodać tu jeszcze należy 1 miljon złotych, preliminowanych na pomiary i plany zabudowania miast, wreszcie około 4.500.000 zł. przeznaczonych na drobne budownictwo; w rezultacie rząd wydatkował za pośrednictwem Funduszu Pracy na przestrzeni dwóch lat około 60 miljonów złotych, przeznaczając je nie na doraźne łatanie dziur w budżecie, ale na prace produktywne, stwarzające trwałe wartości społeczne i podnoszące kulturę materjalną naszych miast i miasteczek.

W ubiegłym roku budżetowym miasta nasze na całym terenie państwa wydatkowały — poza kosztami administracji i kosztami obsługi długów — na cele produktywne ogółem 190 miljonów złotych. Fundusz Pracy inwestując po miastach 20 miljonów w roku ubiegłym a 39 w roku bieżącym, bierze na swe barki ciężary odpowiadające 10.5 proc. (rok 1933—34), względnie 20.5 proc. (rok 1934—35), ogółu wydatków miejskich poza administracją i obsługą długów.

Wymowa tych cyfr jest dostatecznie jasna. Stwierdzają one ponad wszelką wątpliwość jak realną i wydatną jest pomoc rządu, okazywana naszej samorządowej gospodarce miejskiej. W tym roku przekroczy ona jedną piątą ogółu wydatków produktywnych wszystkich miast i miasteczek na całym terenie państwa.

SAMORZĄD MUSI SPROSTAĆ WIELKIM ZADANIOM!

Równocześnie zaś cyfry te wskazują niezbicie, że rozwój samorządu miejskiego leżeć może tylko i wyłącznie na linji jak najściślejszej i jak najlojalniejszej współpracy z czynnikami rządowemi. Uczą to cyfry poza tem, że organizacja miejskiego samorządu musi w najbliższym czasie stanąć na jak najwyższym poziomie, by sprostać swym wielkim zadaniom, by nie uronić nic z płynącej szeroką strugą pomocy rządowej, lecz przekuć ją — jak najoszczędniej i jak najracjonalniej — na trwałe wartości społeczne.

O tem w dniu nadchodzących wyborów miejskich pamiętać musi ogół obywateli. W tym dniu kartka głosowania rozstrzygnie o przyszłości naszych miast.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Pan tego nie rozumie

Po oskarżycielskim liście p. Staszka z Dzielnej, drukujemy dziś oświadczenie obrończe p. Niusi z Wilna, która w ten sposób broni p. Miecię z Katowic przed oskarżeniami p. Staszka:

„Ten p. Staszek musi mieć pewno już także niejedną krzywdę dziewczęcą na sumieniu, skoro tak surowo potępia nieszczęsną p. Miecię. Nic łatwiejszego, niż niedowierzać. Kto był w podobnej sytuacji — a mnie się to właśnie zdarzyło — ten w takiej chwili nie ma sił bronić się, czy krzyczeć, przedewszystkiem ze strachu, aby napastnik tem okrutniej nie pastwił się nad swoją ofiarą, a po drugie chce się uniknąć za wszelką cenę wstydu i dlatego ludzi się nie zwołuje.

Poza tem jest jeszcze jedna rzecz, o której p. Staszek, jako mężczyzna może nie wiedzieć, ale jako Polak — znać powinien. Gdyby Pan dobrze przeczytał arcydzieło Żeromskiego „Dzieje Grzechu", zapamiętał sobie scenę zgwałcenia Ewy przez Pochronia i umiał wczuć się w nią — zrozumiałby Pan, że kobieta, nawet gwałcona u szczytu odrazy, nie przestaje być... kobietą i nie jest w stanie opanować swych wrażliwości zmysłowych, choćby całem jestestwem przed niemi się wzdragała. Sama przeżyłam coś podobnego i wiem, jak to bywa. Mnie napadł w nocy, gdy na letnisku wracałam przez las do domu, jakiś drab, którego do dziś nie znam. Broniłam się, jak mogłam, wiedząc, jak wiele mam do stracenia. Biłam go, gryzłam i kopałam. Był jednak silniejszy ode mnie i gdy wyczerpana walką i krzykiem, nie mogłam już tak silnie mu się bronić — zdołał zabrać się do swego niecnego czynu i wtedy — pamiętam, jak dziś — przeszył mnie wraz ze strasznym bólem okropny dreszcz, obezwładniający mnie całkowicie. Leżałam potem nieprzytomna i bałam się ruszyć z miejsca, choć mego krzywdziciela już dawno nie było. Czy p. Staszek i mnie teraz powie: „Bujać to my, a nie nas"?

Moja rada dla p. Mieci: przyznać się do wszystkiego narzeczonemu; jeżeli kocha Panią prawdziwie — uwierzy z pewnością. Jeżeli uwierzy, to zrozumie, a jak zrozumie, to przebaczy. Gdyby tego zaś nie uczynił, udowodniłby, że nie jest godzien miłości Pani".



30-LECIE SZKOŁY POLSKIEJ W NOWYM BOGUMINIE W CZECHOSŁOWACJI

W tych dniach ludność polska w Czechosłowacji obchodziła uroczyście jubileusz 30-lecia polskiej prywatnej szkoły powszechnej w Nowym Boguminie, utrzymywanej przez Macierz Szkolną w Czechosłowacji. Szkoła wraz z ochronką liczy 84 dzieci. Na zdjęciu — budynek szkoły w dniu jej jubileuszu.

Obrażony narzeczony

(S. F.) Skłonność do prowadzenia rozmów z nieznajomymi już nieraz narażała p. Tobjasza Kaltfusa na przykrości.

I tym razem, na wieczorku tanecznym podszedł do bufetu, żeby coś przekąsić, ale ponieważ nie mógł nic przełknąć milcząco, więc dla apetytu nawiązał rozmowę ze stojącym obok jegomościem.

— Wiesz pan — mówił, biorąc „kanapkę" z serem — marne dziś towarzystwo, **że aż strach. Te kobiety mają twarze! Jak ja tańczę, to zamykam oczy, żeby sobie nie psuć przyjemności... Popatrz pan naprzykład na tę małpę pod oknem.**

P. Tobjasz wziął drugą „kanapkę" i wskazał palcem w kierunku okna.

— Widzisz pan?.. Co?.. Brzydka jak noc...

Przeniósł wzrok na swego rozmówcę i... kanapka z serem utkwiła mu w gardle. Młodzieniec stojący przed nim zgrzytał zębami.

— Ta noc... to jest moja narzeczona... — syknął.

P. Tobjaszowi zrobiło się niedobrze.

— Wie!... wie pan... — mruknął. — Ostatnio noce są takie piękne. Takie gwiaździste... takie urocze...

— A małpy też są gwiaździste? — zgrzytnął zębami obrażony młodzian.

— Gwaździste?.. Nie widziałem... Ale przystojne są. Nawet bardzo przystojne... Raz widziałem w Ogrodzie Zoologicznym małpuchnę — to powiadam panu palce lizać! Te oczy, ten pyszczek...

— Pan mnie nie zagaduj! — oświadczył chłodno rozmówca pana K. — Obraziłeś pan moją narzeczoną! Satysfakcję muszę mieć... Albo dostaniesz pan w mordę, albo... ja dostanę 20 złotych.

— 20 złotych? Zaco?

— Jako moralna satysfakcja... Ale jak pan wolisz w mordę, to...

P. Tobjasz szybko zgodził się na pieniężne zadośćuczynienie. Wytargował się na 7 zł. i już miał płacić, kiedy jeden z kolegów, który wszystko słyszał odciągnął go nabok.

— Idjota! Nie płać ani grosza! On sobie zakpił z ciebie! Ja się pytałem tej panny z pod okna. To nie jest wcale jej narzeczony. Ona go nawet nie zna!

Oburzenie p. Tobjasza nie miało granic. Obrzucił kpiarza, p. Szyję Winnika stekiem wymysłów, co ostatecznie doprowadziło do bójki, która, po wyrzuceniu obydwóch panów, przeniosła się na ulicę... Rezultat zwykły. Po 20 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Wstrząsający list

Otrzymujemy następujący list od p. Zygmunta G. (adres w posiadaniu redakcji).

Ja niżej podpisany mam zaszczyt prosić o wysłuchanie i uwzględnienie mego życzenia.

Jestem długoletnim bezrobotnym umyślowym skutkiem poważnej choroby na państwowym urzędzie, na wyższem stanowisku delegata Rządu na mocy uchwały Rady Ministrów z ramienia Głównego Urzędu Likwidacyjnego w myśl traktatu Ryskiego.

Podczas mych objazdów w czasie organizacji lokalnych komisyj strat i zniszczeń wojennych na Kresach Wschodnich, w złych warunkach atmosferycznych, podczas mrozów, podupadłem ciężko na zdrowiu, niezdolny do pracy. Ratując życie, wyczerpałem wszelkie zasoby materjalne.

Nadomiar nieszczęścia uległem katastrofie samochodowej, najechany przez właściciela auta pułkownika żandarmerji, który okazał się bezradnym; trzymał mnie długo pod kołami auta, przygniatając boleśnie, aż dopiero publiczność, oburzona, złorzecząc, siłą cofnęła auto, a sprawca wypadku umknął, nie interesując się przyniesieniem mi pomocy. Pułkownik żandarmerji przed Sądem Wojskowym dla uniknięcia odpowiedzialności, objaśniał, że na miejscu wypadku na ul. Brackiej, przed ul. Widok, intensywny ruch kołowy reguluje policja, a on stosował się do sygnałów. Wobec powyższego, zawdzięczając znajomości i poparciu małżonki ministra Spraw Wewnętrznych gen. p. Sławoj Składkowskiego, ulokowano mnie w szpitalu Dzieciątka Jezus i w filji tegoż byłem leczony przez 8 miesięcy, a na początku br. w styczniu wypisano mnie jednak bez ukończenia rozpoczętej kuracji. Osłabiony padałem na ulicach miasta.

Znajduję się w stanie ciężkim, mam jednak bezgraniczne zaufanie do szpitala Zdrojowego w Busku. Gdybym otrzymał tam miejsce lub fundusz na leczenie, czuję, że byłbym uratowany. Nadto wobec ogólnego wyczerpania skutkiem złego odżywiania i przybrania, ośmielam się błagać o letnie ubranie i wierzchni płaszcz.

Pozostaje nieszczęśliwy

Z. G.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.40 Płyty 12.05 Muzyka popularna. 15.00 Hejnał. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Pieśni. 15.30 Koncert. 16.55 Arje i pieśni. 16.50 Recital fortepianowy. 17.30 Odczyt. 17.50 „Akcja społeczna popierania budowy szkół powszechnych". 18.10 Przemówienie o „Funduszu Obrony Morskiej". 18.15 Muzyka lekka. 19.15 „Nowiny leśne". 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.02 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. 20,50 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie. Opera „Mefistofeles" Arigo Boito.

Wesoły Kącik

NOS



Na zadany w klasie temat „Jaka jest najważniejsza część ciała?" Józio napisał, co następuje:

„Najważniejszą częścią ciała jest nos, bo go najwięcej szanują.

Jak ktoś huknie nosem, to wszyscy mówią „na zdrowie". A jak ktoś huknie inną częścią ciała to albo nic nie mówią, albo mówią „świnia".

Kiedy dziecko przychodzi na świat, to najpierw wszyscy patrzą, jaki przyniosło ze sobą nos. Czy podobny do ojca, czy matki, czy do sąsiada zprzeciwka.

A jak mnie się urodził braciszek i nie miał nosa, podobnego ani do ojca, ani do matki, tylko do mojego korepetytora, to ojciec płakał, że obcy nos wkradł się do rodziny i że to jest hańba.

Choć ja nie rozumiem, poco mojemu bratu, taki duży i czerwony nos, jak ma ojciec, kiedy mu w nosie pana korepetytora zupełnie do twarzy.

Taka sama historja, jak z nosem tatusia to jest teraz podobno w Niemczech. Bo Niemcy mówią, że tylko niemieckie nosy mogą wąchać powietrze. A inne nosy trzeba tępić.

Nos prócz wąchania i kichania służy jeszcze do innych celów. Mama naprzykład chciała na nosie ojca urządzić dancing, bo ojciec ciągle krzyczy: „Nie dam sobie tańczyć po nosie".

Nos to jest taki termometr do wskazywania, jak się komu powodzi.

Jeśli komuś jest źle, to chodzi ze spuszczonym nosem i nos jest w dole. A jak się komuś dobrze powodzi, to „zadziera nosa" i nos leci do góry.

Moja siostra Fimcia mówi, że nos bardzo przeszkadza w całowaniu i że się ciągle przy pocałunku plącze, niewiadomo poco.

Ale mama powiada, że nos jest w małżeństwie bardzo potrzebny. Bo żona musi „wodzić męża za nos".

Wódka działa na nos, jak woda na kwiaty. Pod wpływem wódki nos „kwitnie".

Nos przez całe życie dużo pracuje, bo jeszcze musi „pchać się w nie swoje sprawy" i „gdzie mu nie miło".

Ale na stare lata dostaje emeryturę i służy już tylko do kataru i do noszenia okularów.

Napoleon Sądek

KONCERT SYMFONICZNY PRZEZ RADJO

Dzisiejszym koncertem symfonicznym dyryguje w Firharmonji Warszawskiej znakomity kapelmistrz polski, Artur Rodziński; będzie to pierwszy jego występ po powrocie z Ameryki, gdzie od kilku lat przebywa. Rozgłośnie radjowe transmitować będą tylko IV Symfonję Brahmsa, gdyż o 20.50 rozpocznie się transmisja z La Scali.

ZE ŚWIATA PRACY

Trzeba z tem skończyć!

Ohydny wyzysk robotników budowlanych

Nieuregulowane warunki pracy i płacy w przemyśle budowlanym powodują, jak corocznie, szereg zatargów zwłaszcza na terenie Warszawy i miast podstołecznych, a również w Krakowie, gdzie strajk trwa w pełni, w Wilnie, na Górnym Śląsku i w Gdyni. Zatargi na Pomorzu i w Poznańskiem zostały zlikwidowane. Jednak nawet tam, gdzie doszło do porozumienia, poszczególne przedsiębiorstwa budowlane wyłamują się z pod uwzględnionych warunków, co znów ze względów konkurencyjnych powoduje obniżkę płac w innych przedsiębiorstwach i zatarg na nowo powstaje.

Przedsiębiorstwa budowlane, zrzeszone w Związku Przemysłowców Budowlanych, gotowe są zawrzeć ogólną umowę, lecz pod warunkiem, że obowiązywać będzie przedsiębiorców nie zrzeszonych, którzy są głównymi winowajcami powstawania zatargów.

Niezrzeszeni przedsiębiorcy przy zatargach na roboty ofiarowują najniższe ceny, lecz później odbijają to sobie na płacach robotniczych. W przemyśle budowlanym istnieje po temu szczególnie podatne podłoże, gdyż większość zatrudnionych robotników rekrutuje się z robotników niewykwalifikowanych i podatnych dla wszelkiego wyzysku.

Z przykrością należy stwierdzić, że miarodajne czynniki rządowe patrzą na ten wyzysk obojętnie i nie czynią starań, by wyzysk ten w przemyśle budowlanym ukrócić i uregulować warunki pracy.

Ministerstwo Opieki Społecznej wniosło na Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów projekt uregulowania zatargu w przemyśle budowlanym w Warszawie i w Krakowie przez powołanie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, lecz Komitet Ekonomiczny ma rzekomo zastrzeżenia co do ustawowego załatwienia zatargów w przemyśle budowlanym.

Trudno doprawdy zrozumieć dlaczego miarodajne czynniki w tak [illegible] dziale pracy, jakim jest budownictwo, nie cofają się przed uregulowaniem warunków pracy i płac według norm, które byłyby obowiązujące dla całego przemysłu.

Zjazd pracowników spółdzielczych

W dniach 6 i 7 maja odbył się w siedzibie Związku Zaw. Prac. Spółdz. (Nowogrodzka 21) Walny Zjazd Delegatów tego Związku.

Przewodniczył Zjazdowi Honorowy Prezes Związku b. premjer Stanisław Thugutt.

Zjazd witali: prezes Zarządu Głównego Związku A. Mankiewicz, pozdrawiając w gorących słowach przybyłych na Zjazd delegatów i gości, p. Wiktor Kościński im. Unji Związków Zaw. Pracowników Umysłowych, dziękując w imieniu prezydjum Unji za zaproszenie i życząc Związkowi rozwoju, jako pionierom uspołecznionego życia gospodarczego, oraz przystąpienia do Unji, jako jedynej w Polsce całkowicie niezależnej Centrali ruchu zawodowego pracowników umysłowych, skupiającej w myśl deklaracji ideowej pracowników najemnych, którzy dobro Państwa stawiają wyżej od własnych interesów. Z ramienia Min. Opieki Społecznej witał Zjazd p. radca Wróblewski.

Po przyjęciu porządku dziennego, odczytaniu protokółu, uchwaleniu regulaminu obrad, p. Hubrich wypowiedział referat, żywo interesujący ogół pracowników administracji i sklepów na temat: „Zagadnienie manka w naszej polityce zawodowej".

Ze sprawozdania władz wynika, że w ciągu roku przybyło 352 nowych członków. Na ogól na liczbę około 2.000 członków bezrobotnych jest 215. Związek posiada 25 oddziałów w większych ośrodkach przemysłowych. Poza tem omawiane były sprawy organizacyjne np. zagadnienia płac, manka i ubezpieczenia w Z. U. P. U. Liczne oddziały ustaliły minimum płacy dla odpowiedzialnego sklepowego na zł. 150.—, a dla pomocy sklepowej na zł. 90.— miesięcznie. Związek w r. 1932 prowadził 6 spraw sądowych, udzielił 106 porad, a w r. 1933 spraw sądowych było 20, porad 134. Stan wielu spółdzielni uległ ostatnio znacznej poprawie.

Po ożywionej dyskusji Zjazd uchwalił rezolucję, w której, uznając spółdzielczość za ruch, zmierzający do przebudowy ustroju gospodarczego i wyzwolenia świata pracy, przyjmując pracę nad jego rozwojem i rozbudową, wypowiada walkę wyzyskowi pracowników w niektórych spółdzielniach.

Zjazd, stwierdzając pogarszanie się położenia pracowników spółdzielczych oraz zanik ideowości u pracodawców przy regulowaniu stosunków pracowniczych, wzywa Zarząd Główny Zw. do uzdrowienia tych stosunków, grożących zwyrodnieniem ruchowi spółdzielczemu, udzielania pomocy wyzyskiwanym pracownikom spółdzielczym i wzmacniania siły organizacyjnej Zw. przez rozbudowę organizacji i szerzenie świadomości zawodowej ogółu pracowników.

Brak urządzeń przeciw wypadkom

w tramwajach miejskich w Warszawie

Ostatnio miał miejsce w Warszawie tragiczny wypadek w którym zginął elektromonter tramwajów, naprawiający sieć elektryczną. Typowy ten „wypadek przy pracy" rzuca posępne światło na warunki bezpieczeństwa przy pracy w przedsiębiorstwach Tramwajów Miejskich w Warszawie.

Przedsiębiorstwo Tramwajów Miejskich w Warszawie,— zresztą nie ono jedno — nie prowadzi statystyki wypadków dotyczących jego własnych pracowników na ich posterunkach służbowych. Nawet przeciwnie — rozmiar tych wypadków przy pracy, nasuwających refleksje społeczne, był skrzętnie chowany „pod korzec".

A jak naprawdę przedstawia się realna troska dyrekcji tegoż przedsiębiorstwa o życie i zdrowie pracowników narażonych jak wyżej w swej pracy na dramatyczne niespodzianki, jak się przedstawiają profilaktyczne wysiłki przeciwwypadkowe na terenie Tramwajów Miejskich w Warszawie, to jest to niestety — wiązanka pytań pozostawianych bez odpowiedzi przez dyrekcję Tramwajów Miejskich m. st. Warszawy.

Łamią umowy zbiorowe

Obok przemysłu legalnego, istnieje w Łodzi tak zwany przemysł anonimowy, który żyje „nie siejąc i nie orząc", bo unika i podatków i zobowiązań. Każdego roku przepisuje się przedsiębiorstwo na innego syna, czy córkę, babkę, dziadka czy wuja i przedsiębiorstwa nie ma. Bo składa się ono z pokoju, służącego na skład, przy mieszkaniu, bez biura i aparatu urzędniczego, a towary wyrabia się w tak zwanych tkalniach zarobkowych.

Przedsiębiorstwa takie wyrabiają swoje towary w kilku tkalniach, a w jednej tkalni ma przedsiębiorca anonimowy po 3 do 10 warsztatów. Niema umowy, niema kłopotów przemysłowo - proceduralnych. Każdego roku likwiduje się przedsiębiorstwo. Rodziny starczy na nową firmę. Co będzie po kilku latach nie liczą się.

Jednak ostatnio do Inspektoratów Pracy napływa dużo skarg na niedotrzymywanie warunków umowy zbiorowej. Inspektorzy jednak nie mogą skutecznie przestrzegać umowy wobec licznych rzesz tych drobnych nieodpowiedzialnych, anonimowych przemysłowców. Wobec tego wojewoda łódzki p. Hauke Nowak wydał polecenie surowego karania tych przedsiębiorców, którzy umów nie wypełniają, skarb oszukują i krzywdzą robotników. W ubiegłym tygodniu referaty karne ukarały wielu tych drobnych przemysłowców na kary od 100 do 500 grzywny.

Górnicy nie zgodzą się na obniżkę płac

Z dniem 31-ym lipca upływa termin umowy zarobkowej w górnictwie. Organizacje robotnicze — jak można wnosić z obecnych nastrojów — zamierzają wystąpić zdecydowanie z żądaniem znacznej podwyżki płac. Kończy się bowiem zdaniem górników okres cofania się w płacach wstecz. Zarobki w okresie kryzysu znacznie spadły i organizacje górnicze przeciwstawiają się ich stabilizacji na obecnym poziomie. Płace górników w Polsce są obecnie niemal najniższe w Europie, podczas, gdy wydajność górnika polskiego jest najwyższa.

Wielkie wrażenie wywarł wśród górników artykuł inż. J. Moraczewskiego, zamieszczony w Górnośląskim „Froncie Robotniczym". W artykule tym autor wykazuje na zasadzie ścisłych cyfrowych danych z zestawień porównawczych za lata kilka, że przemysłowcy wegłowi zwiększyli swoje zyski w okresie kryzysu.

W ubiegłym tygodniu bawił na Górnym Śląsku przez kilka dni, Główny Inspektor Pracy p. Klott, który badał nastroje i szczególnie zainteresował się [illegible] wynikłemi na tle urlopów i deputatów węglowych dla robotników, będących na t[illegible] urlopach turnusowych.

Przemysłowcy uważają tych robotników za zwolnionych z pracy. A po skończeniu przymusowego urlopu traktują ich, jako nowoprzyjętych. Wobec tego robotnicy ci pozbawieni są deputatów węglowych i przysługujących im płatnych urlopów. Na tem tle powstają częste zatargi, które wymagają koniecznie zasadniczego uregulowania tego zagadnienia, gdyż dalsze tolerowanie obecnego stanu rzeczy doprowadzi do tego, że przemysłowcy chcąc się uwolnić od świadczeń na rzecz robotników, a mając na rynku pracy wielu bezrobotnych, stale będą zmieniali załogi, co musi odbić się szkodliwie na produkcji i będzie wyraźnem łamaniem obowiązującego ustawodawstwa socjalnego.

Elementarz prawa pracowniczego

Swiadczenia na wypadek choroby

Pracownicy, podlegający w myśl ustawy scaleniowej, obowiązkowi ubezpieczenia społecznego, korzystają w razie choroby z szeregu świadczeń, bądź w zakresie lecznictwa, bądź zasiłków pieniężnych.

Mianowicie Ubezpieczalnia społeczna obowiązana jest do dostarczania: 1) w ciągu 26 tygodni w każdym poszczególnym wypadku pomocy leczniczej, obejmującej: a) opiekę lekarską, b) lekarstwa i środki opatrunkowe, lecznicze i pomocnicze oraz c) środki pomocnicze przeciwko zniekształceniu i kalectwu; 2) zasiłku chorobowego za każdy dzień stwierdzonej niezdolności do pracy wskutek choroby, nie wyłączając niedziel i świąt, nie dłużej jednak niż 26 tygodni, poczynając od 4-go dnia niezdolności do pracy. W przypadku, gdy niezdolność występuje później, niż w [illegible] dniu choroby, świadczenia należą się ubezpieczonemu już od 1-go dnia niezdolności do pracy.

Jeżeli w pewnych okresach korzystania z pomocy leczniczej Ubezpieczalni, uprawniony nie pobierał zasiłku chorobowego, pomoc ta ulega przedłużeniu aż do zupełnego wyczerpania okresu zasiłkowego (26 tygodni), przyczem okres ten oblicza się od 1-go dnia faktycznego wypłacania.

Zarówno robotnicy jak i pracownicy umysłowi nie mają prawa do zasiłku w okresie czasu, w którym w myśl przepisów prawnych, umowy zbiorowej lub przepisów służbowych przysługuje im prawo do całkowitego wynagrodzenia od pracodawcy.

Za porady lekarskie, lekarstwa środki i zabiegi pomocnicze lub lecznicze pobiera Ubezpieczalnia opłaty, wyszczególnione w cenniku, ustalonym przez Ministra Opieki Społecznej w drodze rozporządzeń (rozporządzenie z dn. 28 grudnia 1933 r.) Zabiegi chirurgiczne, rozpoznawcze i inne (wyszczególnione w rozporządzeniach) oraz porady w wypadkach nagłych, chorobach ostrych, zakaźnych lub umysłowych są wolne od opłat.

Jeżeli Ubezpieczalnia nie może zapewnić ubezpieczonym pomocy lekarskiej, bądź na całym obszarze swego okręgu, bądź też w pewnej jego części, Państwowy Urząd Ubezpieczeń na wniosek Ubezpieczalni, może zezwolić na czas trwania tego stanu na udzielenie, zamiast pomocy lekarskiej, świadczeń w gotowiźnie w wysokości określonej w statucie, stosownie do przeciętnych kosztów tej pomocy.

W wypadkach powtórnej niezdolności do pracy z powodu nawrotu tej samej choroby, drugie zachorowanie uważa się przy obliczaniu zasiłku za nową chorobę tylko wtedy, gdy przerwa w niezdolności do pracy, stwierdzona przez lekarza Ubezpieczalni Społecznej, wynosiła więcej, niż 8 tygodni.

Biuraliści, czy biali niewolnicy?

Zjednoczenie Kolejowców Polskich przygotowuje wystąpienie do Min. Komunikacji z memorjałem w obronie biuralistów, którzy są nadmiernie obciążeni pracą.

Biuraliści w biurach administracji P. K. P. byli stale redukowani, tak, że w rezultacie [illegible] ich [illegible] spowodowało obarczenie ich pracą ponad wszelką miarę. Również niebranie zastępców w okresie urlopów przyczynia się do zastraszającego wzrostu „zaległych spraw" w konsekwencji czego biuraliści później przez cały rok muszą w godzinach pozabiurowych „dopędzać" oczywiście bezpłatnie, pracując często po 13 — 14 godzin na dobę, a społeczeństwo narzeka i sarka na przewlekłe funkcjonowanie biurokracji na P. K. P.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Rel przyznał się Kardeckiemu powtórnie, że wciąż jeszcze nie „oświadczył" się Monice. Wobec tego sprawa narazie jeszcze nie posunęła się naprzód...

— Jakże to? A Pelcia nic nie pomaga?

— Dotychczas wolałem nie uciekać się do jej wyraźnej pomocy. Zdaje mi się wszakże, że teraz będę musiał ją o to prosić i jestem przekonany, że mi nie odmówi. Przyznam się, że szedłem nawet dziś właśnie do niej z tą prośbą i z zaznaczeniem, że obojętna mi jest suma, jaką zażąda zato dla siebie i dla swej chrześniaczki. Aż tu nagle przychodzę i... jakby mnie kto obuchem przez łeb zdzielił... dowiaduję się, że obie wyjechały i nawet niewiadomo, dokąd.

—To drobiazg — odparł Kardecki, który wszakże nagle bardzo pobladł i mówił jakby zgaszonym głosem. — Lada dzień służba będzie zawiadomiona i powie nam, dokąd panie się udały...

Dodał jeszcze parę zdawkowych zdań pocieszenia, poczem szybko pożegnał się.

Biegł pośpiesznie przed siebie... Ani się spostrzegł, gdy znalazł się w pobliżu Łazienek... Wszedł tam na chwilę, siadł na ławce w ustronnej alei i ukrył twarz w dłoniach...

Szeptał sam do siebie z łkaniem w głosie:

— Jaki wstyd.. jaka hańba!... Ale dobrze sobie na to zasłużyłem... Takie też życie prowadziłem... Nic dziwnego, że doszedłem do tego, iż „podstawiam dziewczynki" panu Relowi... dostarczam „klientów" rajfurce Pelci... Dostanę lada dzień prowizję od Pelci i od Midasa... Dobrze zapracowaną... To ma być życie? Ja, com takich miał przodków, muszę się teraz babrać wśród końskich zadków... i nietylko końskich... Może lepiej odrazu kulę w łeb? Śmierć zmywa wszystkie hańby... Po śmierci będę znów szlachcicem bez zmazy, którym za życia już być przestałem...

Wtem nagle odruchowo pomyślał sobie:

— A coby to było, gdyby tak nagle Monika dowiedziała się, żem sobie palnął w łeb?

Monika... Imię to, które mu tak nagle przyszło do głowy, dziwnie go rozmarzyło... siedział tak zamyślony, póki dozorca nie dał sygnału o zamknięciu parku.

Od owego wieczoru jakby zapadł się pod ziemię. Nie widać go było na dancingach ani w domach gry... Rel bezskutecznie czekał na telefon... Nie wiedział, co się dzieje z Moniką...

Wreszcie bąknął żonie:

— Całe miasto już wyjechało na letniska. Nie wiem tylko, dlaczego my się tu pieczemy w Warszawie...

— Wiesz przecież, że nie mogę teraz opuszczać Marysi... Ale ty jeżeli chcesz, jedź, bardzo proszę... Ja potem przyjadę...

Rel śpieszył się z wyjazdem, chcąc udać się tam, gdzie Monika, ale... nie wiedział wciąż jeszcze dokąd... Minął tydzień, a nie było jeszcze od nich żadnej wiadomości...

To też Rel przeżywał niewypowiedziane katusze. Był to nietylko nawet niepokój, ile tęsknota, szał niezaspokojonej namiętności, rozpalonej do żaru... Jeżeli to było umyślne posunięcie Pelci, aby Rela rozpalić do ostatnich granic, udało się jej to w zupełności. Powiedział sobie już teraz ostatecznie, że nie może żyć bez Moniki. Był zdecydowany na wszystko, aby tylko była jego...

Trzeba trafu, że Rel spotkał na wyścigach młodego hrabiego Bądzkiego, który właśnie wracał z francuskiej miejscowości nadmorskiej Trouville i opowiadał, że Pelcia z Moniką święcą tam triumfy... W Monice zakochał się jakiś książę szwedzki, podobno nawet syn następcy tronu, który chce rzucić wszystko i ożenić się z Moniką. Narazie podobno sprawił jej naszyjnik rubinowo - szafirowy, specjalnie sprowadzony z Paryża i przypuszcza, że takim pociskiem zdobędzie fortecę...

Rel o mało nie zemdlał, słysząc te słowa. Gdzież mu się mierzyć z szwedzkim księciem krwi? Choćby nawet mógł tego księcia kupić z przyległościami, to jednak jest różnica być księżną szwedzką, czy kochanką pana Rela...

Nie namyślając się długo, zaraz nazajutrz pojechał do Francji...

Wiedział od Bądzkiego, w jakim hotelu się zatrzymały. Wpadł tam, jak strzała, i dowiedział się, że... właśnie dziś z rana obie panie wyjechały... Narazie do Paryża i mówiły, że albo jeszcze tu wrócą, albo wprost udadzą się do Warszawy... Wyjazd był, zresztą, najzupełniej niespodziewany...

Rel sypnął groszem, aby dowiedzieć się szczegółów tak nagłego wyjazdu pań. Po długich ceregielach, portjer objaśnił:

— Tu jakiś książę szwedzki bardzo się zalecał do młodszej pani. Były z tego powodu nieprzyjemności, bo im ostro doradzano, żeby nie zawracały głowy księciu krwi. Nawet grożono... Dziś z rana odbyła się ostra rozmowa między księciem a paniami... Nawet były krzyki... Podobno książę chciał odrazu iść do ślubu... Ale panie, zdaje się, wolały uniknąć obmawiania je przez gazety, bo to już się nawet zaczęło, dość że wyjechały, aby z tem wreszcie skończyć...

Słysząc to, Rel aż promieniał z radości. Tegoż dnia wrócił do Warszawy. Zastał tam już Pelcię z Moniką. Było wszakże już późno. Odpowiedział na telefon lokaj, że panie śpią po powrocie z podróży...

Ach, o to już było mniejsza!... Grunt, że miał znów Monikę przy sobie, wolną jeszcze i „do wzięcia". O, teraz już nie będzie zwlekał!... Pelci forsę do rączki i wszystko będzie załatwione.

Mniejsza o to, ile Pelcia zażąda. Rel był gotów wszystko dać, wszystko podpisać, do wszystkiego się zobowiązać... Nieodparta i spalająca namiętność wstrząsnęła całem jego ciałem... Gotów był w tej chwili poświęcić wszystko: rzucić żonę, oddać cały majątek, zapomnieć o córce nawet, którą przecież kochał tak gorąco...

I tej nocy już nie kajał się przed fotografją zmarłej córeczki — Niusi...

Namiętność i szał zagłuszyły w nim tej nocy wyrzuty sumienia. Mówił sobie:

— W ramionach Moniki zapomnę o wszystkiem, o wszystkiem...

Pelcia tymczasem już dobrze pracowała dla niego. Nieustannie odmalowywała go Monice w najkorzystniejszych barwach. Wyjazd nagły miał, oczywiście, na celu tylko zaostrzenie jego pasji. Skutek był dobry, skoro Rel nawet specjalnie jeździł do Francji... Był to najlepszy dowód, że kocha Monikę do obłędu, do szaleństwa... a przynajmniej ją tak silnie pożąda... Dziwna rzecz, taki „mocny człowiek", jak Rel dał się do tego stopnia zniszczyć tak słabej istocie, niewinnemu jeszcze dzieciątku, jak Monika...

Pozostało teraz jeszcze tylko skłonić Monikę do przyjęcia tego wymarzonego losu, którego pozazdrościłyby jej miljony kobiet. Nie było to taką łatwą rzeczą. Tak się Pelci tylko zdawało, że złoto i brylanty olśnią dziewczynę. Teraz dopiero przekonywała się, że to nie takie proste. A jednak zabrała się do roboty z całą energją, głęboko przekonana, że da sobie z Moniką radę.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Noderski wrócił do domu, jak pijany. Wyszedłszy od Montemorta, dwie godziny wałęsał się po opustoszałych już ulicach. Nie mógł odpędzić od siebie potwornej myśli, która brzęczała mu w uszach, niby obrzydły, natrętny owad: mam zabić!... Wyraz „zabić" huczał w jego mózgu, wyskakiwał przed oczami w literach, lśniących jeszcze gdzie niegdzie neonowych reklamach.

Zmęczony, udręczony powrócił do swego mieszkania, które nagle wydało mu się obce, niemiłe, ponure, choć wykwintem swego urządzenia dotychczas sprawiało mu tyle zadowolenia.

Nie rozbierając się, rzucił się na tapczan. Patrzył w sufit szeroko otwartemi oczami i usiłował skierować swą myśl gdzie indziej.

— Jutro rano przyjdzie Lila — szeptał do siebie.

Własny szept w pustym pokoju przejął go dreszczem. Bo oto jednocześnie, choć miał oczy otwarte i usiłował wyobrazić sobie Lilę, padającą mu w ramiona z całą żywością uczucia, nagle rozpętanego, jak wybuch wulkanu — wyobraźnia nasunęła mu obraz bezwładnie martwo leżącego ciała, z rozłożonemi rękami, zwisającą ciężko głową!...

Wstał prędko. Przeszedł się kilka razy po pokoju, począł się rozbierać, składając wbrew zwyczajowi skrupulatnie części garderoby. To błahe zajęcie, na którem usiłował skupić swą uwagę, nie rozproszyło dręczących go myśli.

— Ręka mi zadrży! — rozmyślał. — Nie potrafię zadać śmiertelnego ciosu! Tak, prawda — przypomniał sobie. — Czyż nie zabijałem? Biegłem z bagnetem, nasadzonym na karabin, w gromadzie podobnych do mnie młokosów i stalowem ostrzem dźgałem stające mi na drodze ciała żołnierzy niemieckich. Gdybym się wtedy wahał, ja, szary wówczas poilu francuski — gryzłbym ziemię już dawno!... Grozi mi znów to samo!... Utrata wolności, pobyt za kratami, w ponurem, strasznem więzieniu, oddzielonem od świata grubemi murami!... Nie wytrzymałbym długo więzienia!... Za nic! Wyrzec się wolności, uciech życiowych, kobiet na długie lata, kiedy jestem młody i pragnę użyć życia?! Nie, nie, nie! Poco mam poświęcać siebie? — zadawał sobie pytanie i przekonywał się coraz bardziej gorączkowo: — Droższa mi moja własna wolność i życie, niż życie jakiegoś nieznanego mi szaleńca!...

Był bliski postanowienia, że jutro powie Montemortowi:

— Dobrze! Zabiję!...

Natychmiast jednak zmęczony jego mózg począł snuć obrazy odrażające: zdawało mu się, że narzuta tapczanu jest czerwona od krwi, że z kątów pokoju wyłaniają się blade widma z krwawiącemi ranami...

Noderski zrywał się, przecierał oczy, niepewny, czy to przywidzenie, które go nawiedziło w niespokojnym półśnie, czy rzeczywistość.

Układał się zpowrotem, naciągając kołdrę na głowę. Ledwie jednak zamykał oczy wyobraźnia nasuwała nowe zjawy i nowe przerażające widoki. Majaczyły mu się stosy czaszek, wpatrzonych w niego czarną głębią pustych oczodołów, szczerzących wielkie zębiska i kłapiących szczękami.

W pewnej chwili zdawało mu się, czy też śniło, że jakaś ręka spadła na jego ramię i mocny głos rozlega się za uchem:

— W imieniu prawa aresztuję cię...

Noderski obudził się, zlany zimnym potem. Siedział chwilę z podkurczonemi nogami i szczękał zębami.

— Spokój! Spokój! — upominał siebie. — Przecież nie popełniłem jeszcze zbrodni!

I chwilowo istotnie uspokojony, myślał:

— Jak ja jutro przyjmę Lilę taki zdenerwowany i niewyspany?

Myśl ta znikła natychmiast bez odpowiedzi, gdyż nowe obawy targały jego sercem:

— Niechże ów Józef oskarży Montemorta, wtedy na pewno wezmą się i do mnie. Byle kto, zapytany o znajomości dyrektora — wskaże przedewszystkiem mnie! Jeśli padnie choćby cień podejrzenia na moją osobę i zacznie się ktokolwiek interesować moją przeszłością, bez wielkiego trudu stwierdzi, że nie jestem hrabią, że zostałem wydalony z Francji i to za co? Za obrazę moralności!... Gdyby tego rodzaju wiadomości choć w cząstce dotarły do moich obecnych znajomych — byłoby wszystko skończone!... Więzienie, sąd, wyrok i całe lata w więzieniu!...

Widział już siebie w szarem ubraniu więziennem, z ogoloną głową, dreptającego w nieskończonym szeregu skazańców a każdy z nich miał twarz, podobną do jego własnej twarzy, tylko wychudłą i bladą.

— Będzie to samo ze mną, jeśli wyda się, że zabiłem? — przemknęła mu myśl.

— To już zależy od mojego sprytu!... Od czegóż jestem chemikiem?... Potrafię go uśmiercić, nie nasuwając cienia podejrzenia!... Wystarczy mi aż nadto sprytu, żeby nie wpaść, a nawet największy mój spryt nie przeszkodzi mu złożyć oskarżenie na Montemorta i jego agentów!...

Noderski powziął postanowienie.

Nie uspokoiło go to zupełnie. Zrywał się jeszcze kilkakrotnie z krzykiem, przerażony zmorami sennemi, które go oblegały.

Dopiero nad ranem, zupełnie wyczerpany, popadł w twardy sen, jakby się zapadł w nicość.

Służący ledwie się go dobudził, wiedząc, że pan hrabia z samego rana oczekiwać zjawienia się młodziutkiej damy.

Dalszy ciąg jutro.

Czy znasz Warszawę, życie w niej dawne i obecne

Hultajskie czasy

Są drzewa w Ogrodzie Saskim, liczące równo 210 lat sędziwego wieku, to jest akurat tyle, ile zwrócony frontem do placu im. Marszałka Piłsudskiego „Pałac Saski. Również i plac imienia Marszałka powstał w tej samej epoce i zwał się jeszcze do niedawna Placem Saskim.

Cała ta dzielnica jak widzimy jest saska i ludzie, nieświadomi przeszłości, dziwią się temu często, pytając:

— Co jest, u licha!? Przecież Saksonja to kraj niemiecki, od Polski daleki, a tu i ogród i pałac i plac — wszystko Saskie. Nawet Praga się od tej „saskości" nie uchroniła, bo i tam jest Saska Kępa.

Otóż powstanie tej nazwy jest proste i mieści się w jednem zdaniu:

W Polsce w osiemnastym wieku panowali obrani przez szlachtę polską królowie Sascy. Panowanie tych królów Niemców trwało około lat 70-ciu i zakończyło się w roku 1763.

Pozostała po nich smutna pamięć, oraz pałac saski wraz z ogrodem i placem.

ZA KRÓLA SASA, JEDZ, PIJ I POPUSZCZAJ PASA

W roku 1697 zjechał do Warszawy wraz z licznym dworem król August II Sas i od tego roku rozpoczyna się dla Polski długi okres największego w dziejach naszych hultajstwa, rozpusty, pijaństwa i takiego niszczenia majątku narodowego, jakiego najokrutniejszy najazd nieprzyjacielski, nie byłby w stanie dokonać.

Bogata szlachta z królem na czele żyła jakby wśród nieustannego święta.

Bez przerwy grzmiały kapele, przygrywające letnim i zimowym zabawom. Wesela ciągnęły się tygodniami, ba! pogrzeby trwały po cztery i pięć dni.

Polowania, fajerwerki, uczty ogrodowe, obchody miłosne i t. p. i t. p. zapełniały życie bez reszty.

Ilość prochu marnowanego na fajerwerki wystarczyłaby na prowadzenie długotrwałej wojny, a wojska znieprawionego i niezdolnego do walki używano wyłącznie do paradnych rewji i widowisk wojennych, któremi król bawił siebie i naród.

LUD

Prosty lud roboczy żył w nędzy ostatecznej.

Banki wysyłały zagranicę corocznie dziesiątki miljonów złotych na zakup pachnideł, jedwabi, porcelany i innych przedmiotów zbytku, lud zaś żywił się chlebem, wypiekanym z kory drzewnej i tłuszczem, który kapał ze świec podczas iluminacji ogrodowych.

Odczuwano stały brak chleba, podczas gdy setki berlinek spławiały do portu gdańskiego pszenicę, wyoraną trudem pańszczyźnianego chłopa.

Niełatwo dzisiaj w to uwierzyć, iż mąki na chleb brakło w kraju z tej również przyczyny, że używano jej zawiele na wyrób pudru.

WYTWORNA PARA

Zwłaszcza w drugiej połowie XVIII stulecia elegancja kwitła, jak nigdy. Puder był artykułem najpierwszej potrzeby. Jaśnie Wielmożny Pan Poniński, późniejszy zdrajca ojczyzny, pudrował nawet swoje psy przed wyruszeniem na polowanie. Gdyby tak jakimś cudem udało się przenieść dzisiejszego mieszkańca Warszawy w owe czasy i usadowić go na ławce w Ogrodzie Saskim w porze spaceru eleganckiego towarzystwa — człowiek ten ujrzałby następujący obraz.

Oto środkiem alei kroczy wytworna para.

Ona w sukni rozdętej od spodu, jak balon, a zwanej krynoliną, on w białych atłasowych porteczkach do kolan, w wiśniowym surduciku i kanarkowej kamizelce.

Ona trzyma w ręku wachlarz malowany, on złotą tabakierkę. Oboje mają na nogach cienkie pończochy i płytkie pantofelki z kokardkami; oboje mają twarze tak uróżowane, upudrowane, brwi tak naczernione, oczy tak podmalowane — że niesposób rozpoznać ich prawdziwych rysów.

A teraz fryzura! Kobieta dźwiga na głowie fryzurę wysokości conajmniej półmetrowej. Upięto ją na specjalnem rusztowaniu z drutu, okrytem strzyżonemi włosami własnemi i sztucznemi. Dwaj fryzjerzy sprowadzeni z Paryża pracowali parę godzin nad tem arcydziełem. Fryzurę zdobią wstążki, kwiatki, złote ptaszki, grzebyki, szpile ze szklanemi kulkami i t. p.

Mężczyzna jest również ufryzowany nad wyraz starannie. I on, jak przystało na wytwornego pana, ma swego własnego fryzjera, Francuza, który ukła da jego peruki.

Albowiem zarówno mężczyźni jak i kobiety tylko w bardzo nielicznych wypadkach obchodzili się bez peruki, które pokry wano grubą warstwą pudru.

ELEGANCJA

Na strój zużywali ludzie bogaci tyleż czasu i pieniędzy, co na zabawę i rozpustę.

Minister Brühl (ten sam, dla którego wybudowano pałac na Wierzbowej, obecnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych) miał w swej garderobie samych szlafroków 800 i 1.500 różnych peruk. Pewien hrabia szczycił się posiadaniem 400 kamizelek i pięciuma tysiącami koronkowych mankietów i krawatów, t. zw. żabotów. Inny posiadał 200 par spodni.

Szczególną uwagę zwracano na guziki. Guziki fraków i surdutów były to małe arcydzieła szklarskiego rzemiosła. We szkle znajdowały się małe żabki, motyle, gąsienice i jaszczurki.

Kieszenie elegantów pełne były cennych drobiazgów. Nosili przy sobie kryształowe flakoniki do perfum, lornetki, amulety, tabakierki, breloczki, łańcuszki oraz mnóstwo innych przedmiotów, wśród których do najpotrzebniejszych należał mały srebrny młoteczek i grabki ze słoniowej kości.

DO CZEGO SŁUŻYŁ MŁOTECZEK I GRABKI

Tacy byli przecież bogaci ci możni panowie i panie, tacy eleganccy i dbali o siebie, a jednak kąpali się rzadziej od współczesnych nam sprzedawców obwarzanków ze Smoczej ulicy.

Koronki żabotów musiały być codzień świeże, czyściutkie, pachnące, zato koszule lepiły się brudem. Włosy fryzowano całemi godzinami, ale głowy nigdy nie myto.

Toteż, poprostu mówiąc, jaśnie panowie książęta i hrabiowie byli zawszeni obrzydliwie. Nikt się z tem nie ukrywał. W magnackich salonach podczas wystawnych przyjęć gość dobywali z kieszeni kościane grabki i wyłapywali sobie tym instrumentem robactwo z pod pudrowanych peruk. Srebrne młoteczki służyły do uśmiercania zdobyczy.

DESER PO OBIEDZIE

W bogatych domach po obiedzie służba podawała do stołu waze gorącego napoju o trudnej do wymówienia nazwie cudzoziemskiej i całe towarzystwo, nie wyłączając młodych panien, wypijało po szklaneczce tego płynu.

Było to ni mniej, ni więcej tylko powszechnie wówczas używane lekarstwo na syfilis.

Nie tylko bowiem robactwo trapiło wyższe sfery stolicy osiemnastego wieku.

Choroby weneryczne również należały do najcodzienniejszych zjawisk. Chorowali wszyscy, starzy i młodzi, matki i córki.

Leczono się maściami, wyrabianemi przez wędrownych oszustów oraz wyżej wymienionym napojem, oczywiście bezskutecznie.

UPADEK MORALNOŚCI

Dzisiejszy upadek moralności, na który tak głośno i tak wiele się narzeka, jest dziecinną igraszką w porównaniu z ohydną rozpustą czasów saskich.

Pijana, rozhulana Warszawa zamieniła się w gniazdo wyuzdanych uciech, żeby nie użyć mocniejszego wyrazu.

To, co się działo podczas karnawałowych redut w pałacu księcia Radziwiłła Panie Kochanku, na Krakowskiem Przedmieściu (obecnie gmach Prezydjum Rady Ministrów), dzisiaj dałoby niewątpliwie powód do licznych wyroków sądowych...

Kiedy w najbliższą niedzielę udamy się na przechadzkę po saskiej Warszawie, aby zaobserwować zbliska dole i niedole stolicy przed dwoma wiekami — nieraz będziemy musieli odwrócić głowę z pogardą dla tych zdziczałych i szalonych ludzi, którzy doprowadzili kraj do upadku.

Tanio, jak najtaniej!

W Paryżu istnieje ich piętnaście, w całej Francji — siedemdziesiąt. Nazywają się dziwacznie: „Monoprix", „Uniprix" i t. d. w tym samym stylu. Budzą zachwyt u jednych, nienawiść u drugich. Mają setki tysięcy, miljony wiernych klientów, tysiące zawziętych, nieprzebłaganych wrogów. Jedni, ci najliczniejsi, wołają, że są dla nich dobrodziejstwem, drudzy, mniej liczni, piętnują ich jako szkodników społecznych.

Cóż to za instytucja, która budzi tak sprzeczne uczucia w społeczeństwie francuskiem, dzieli je na klasy sobie wrogie?

Istnieje oto od lat trzech, bo w tym czasie powstał pierwowzór „wielki magazyn, którego dewizą było: „Nic powyżej 10 franków". Wszystko, co się znajdowało w tym magazynie nie przewyższało ceny 10 franków. Dziwoląg ten spotkał się z początku z niedowierzaniem, z niechęcią nawet. Ale gdy przełamano pierwsze lody, publiczność zaczęła walić drzwiami i oknami. Wyrywano sobie z rąk tanie buciki, kapelusze, koszule, naczynia kuchenne, zastawę stołowe — wszystko proste, solidne, trwałe choć nie wytworne.

Po tym magazynie przyszedł drugi, trzeci, czwarty i dalsze. Aż zebrało się ich w samym Paryżu piętnaście. Same olbrzymie gmachy, wielopiętrowe, na wzór amerykańskich Woolworth Building'ów. Ofenzywa tanich magazynów, ofiarujących publiczności do 4.000 różnych artykułów codziennego użytku, a wszystkie gatunki i rodzaje po jednej cenie, musiała wywrzeć druzgocący efekt na całym froncie. Klientela z różnych dzielnic Paryża, zakosztowawszy taniości ofiarowanych jej towarów, przekonawszy się o dobrym ich gatunku, odpłynęła masowo od dotychczasowych swych dostawców, dzielnicowych detalistów, i stanęła murem przy „Monoprix", „Uniprix" i jak się one wszystkie zwą.

Oparte na wielkich kapitałach, oparte na masowych źródłach fabrykacji i zakupu, zorganizowane na podstawie doboru niewielu gatunków artykułów produkowanych serjowo, tanich, ale jakościowo nie najgorszych od przeciętnego typu rynkowego, wielkie magazyny cenach jednolitych pobiły detalistów na głowę, wyrwały im klientelę. I stało się coś podobnego do owej paniki i burzy protestów opisanej w powieści Zola p. t. „Au Bon Marche", którą wywołało powstanie pierwszych wielkich magazynów na bruku paryskim. I teraz detaliści, zagrożeni w swym bycie, podjęli akcje protestacyjną, akcje uwieńczoną sukcesem, gdyż parlament uchwalił prawie jednogłośnie ustawę, w której wzbrania się zakładanie magazynów sprzedających towary i fabrykaty po jednolitej cenie.

Sprawa ta ma dwa oblicza: pewnem jest, że detalistom dzieje się krzywda, że zabiera się im chleb, pewnem jest jednak i to, że w obecnym okresie kryzysu udostępnienie jaknajszerszym masom konsumentów nabycia tanich fabrykatów jest wyrazem postępu.

Nie można nie ocenić specyficznej wartości społecznej i gospodarczej magazynów typu „Monoprix", gdy się widzi w sobotę np. nieprzejrzane tłumy, dążące do tych przybytków taniości. Całe rodziny z dziećmi, z wózkami, idą po zakupy. Dzieci zostawiają pod opieką w osobnej sali, poczem wędrują po piętrach. W magazynach zainstalowano dla wygody klienteli restauracje, gdzie za trzy franki można otrzymać dobry obiad z dwóch dań, urządzono bar, gdzie za 50 centymów otrzymuje się szklankę gorącej, osłodzonej kawy. Nic dziwnego, że obroty gigantycznych przedsiębiorstw sięgają setek miljonów franków. Z Paryża macki „Monoprix'ów" sięgnęły na prowincję do Bordeaux, Tuluzy, Marsylji, Ljonu, Havre'u — wszędzie. I przeciw niebezpiecznemu konkurentowi operującemu miljardowemi kapitałami, organizacji potężnej i źródłom fabrykacji serjowej, powstał bunt drobnomieszczańskich detalistów bunt, który powtórzył się poraz drugi w historji handlu i kupiectwa francuskiego.



NIEZWYKŁE ZDJĘCIE

Samochód prowadzony na piaszczystem wybrzeżu w hrabstwie Lancashire przez znanego kierowcę F. Allena z szybkością 70 mil ang. na godzinę przekoziołkował trzykrotnie. Z wypadku tego kierowca wyszedł szczęśliwie bez szwanku. Fotografowi angielskiemu udało się utrwalić na kliszy wypadek samochodowy w najkrytyczniejszym momencie.

Czy wiesz, że...

— Długość nerek ludzkich wynosi ok. 12 cm., szerokość sięga 6 cm., a grubość — 3 i pół cm.

— Zawartość wody w organiźmie noworodka sięga 70 do 75 proc. wobec 58 proc. u dorosłych.

— Wszystkie małe dzieci mają oczy niebieskie, a to dlatego, że tęczówka nie jest jeszcze trwale zabarwiona.

— Markiza Carina di Calbia ze ustanowiła nowy rekord wysokości dla kobiet na aparacie własnym Breda, sięgając wysokość 5.400 metrów.

Maj

11

PIĄTEK

Adolfa

Ze sportu

Ukaranie piłkarzy i klubów

Na ostatniem posiedzeniu Wydział Gier i Dyscypliny K. O. Z. P. N. ukarał szereg graczy i klubów za różne przewinienia:

Farkasa Eugenjnsza z S.K.S. Sparta 2 tygodn. dyskwalifikacją za ostrą grę na zawodach o mistrzostwo klasy B. dnia 22. IV. b. r.

Zasadzkiego Zbigniewa z K. K. S. Unia, 1 tydzień za ostrą grę na zawodach w dniu 22. IV. b. r.

Cyganika Teofila z K. S. Zwierzynieckiego surową naganą za niesportowe zachowanie się. Równocześnie wchodzi w życie kara nałożona 2 tyg. dyskwalifikacji na wymienionego z zawieszeniem na 6 miesięcy.

Kieblera Michała z Z. T. S. Ari 4 tygodnie za słowną obrazę sędziego na zawodach dnia 22. IV. b. r.

S. K. S. Tarnovie grzywną zł. 10 za niedostateczne dopilnowanie porządku na zawodach dnia 24. IV. b. r.

T. S. Krowodrza grzywną zł. 20 za wstawienie do drużyny na zawodach przeciw K. S. Garbarnia I b. niezgłoszonego gracza Łabaja Włodzimierza.

K. S. Grzegórzecki, naganą za nieczytelne wypełnienie składu drużyny na karcie sędziowskiej.

Walne Zgromadzenie K. O. Z. B.

Doroczne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Związku Bokserskiego odbędzie się we czwartek dnia 17 maja br. o godz. 19.30 w lokalu W. K. S. „Wawel" przy ul. Zwierzynieckiej 26.

Ostatnie wyniki piłkarskie

Liga.

Wisła—Warta 2:2
Polonia—Podgórze 2:2
Warszawianka—Legja 0:1

Klasa A.

Krowodrza—Wawel 1:0
Grzegórzecki—Legja 3:1
Podgórze Ib—Olsza 0:4
Makkabi—Korona 0:2

Klasa B.

Jutrzenka—Orlęta 1:2
Z. F. G.—Łobzowianka 1:1
Sparta—Czarni 2:5
Unia—Patria 5:1
Hakadur—Prądniczanka 1:3
Siła—Polonia 4:1

Warszawianka—Garbarnia

W najbliższą niedzielę odbędą się zawody o mistrzostwo Polski w piłce nożnej, między Warszawianką a Garbarnią, na boisku Garbarni.

Drużyna Warszawska jest wybitnie drużyną niespodzianek i Garbarnia będzie musiała wytężyć całą swoją ambicję, chcąc uzyskać dobry wynik, aby utrzymać swoje czołowe miejsce w tabeli.

Początek zawodów o g. 4'30 popoł. na boisku Garbarni. Bilety są już do nabycia w przedsprzedaży.

Sprostowanie,

W związku z notatką, zamieszczoną w „Ostatnich Wiadomościach Krakowskich" Nr. 19 z dnia 19. I. b. r. p. t. „Z widłami rzucił się na sekwestratora, bo zajął mu krowę"—Urząd Woj. Krak. Wydział Bezp. nadesłał nam następ. sprostowanie na podstawie § 19 ust. pras. z dn. 17 XII. 1862 r.:

„Nieprawdą jest jakoby dn. 11. XI. ub. roku sekwestrator Urzędu Skarbowego w Skotnikach, Jan Głowacki przybył do domu Franciszka Stolarczyka, celem zajęcia krowy za zaległy podatek. Nieprawdą jest również, że spowodu oporu, stawianego przez Stolarczyka organowi egzekucyjnemu, Sąd skazał sekwestratora Głowackiego na 1 miesiąc więzienia.

Natomiast prawdą jest, że Jan Głowacki, sekwestrator IV. Urzędu Skarbowego w Krakowie przybył w dniu 11 X ub. roku do domu Franciszka Stolarczyka w Skotnikach, pow. Kraków, celem dokonania zajęcia krowy za zaległy podatek. Dalej prawdą jest, że Franciszek Stolarczyk ze Skotnik za stawianie oporu organowi egzekucyjnemu został skazany przez Sąd w Krakowie na 1 miesiąc więzienia".

KRONIKA KRAKOWA

Ujęcie szajki niezwykłych oszustów w Krakowie

W Krakowie odkryto onegdaj niezwyłą aferę oszukańczą, w związku z którą aresztowano: Abrahama Lichtenfelda krawca (ul. Wielicka 26), Szymona Liebeskinda, kuśnierza (ul. Sarego 23) i Dawida Najmillera, agenta portretowego z Kielc, zam. czasowo przy ul. Bożego Ciała 14 w Krakowie.

Lichtenfeld znany na bruku krakowskim, oszust i aferzysta dopuszczał się przy pomocy swych wspólników wyrafinowanych oszustw. Mianowicie Liebeskind z namowy Lichtenfelda oferował różnym kupcom miejscowym większe ilości rzekomo fałszywych banknotów 20-złotowych, w cenie 7—8 zł. za sztukę, przyczem pokazywał „próbkę," spreparowaną w ten sposób, że z autentycznego banknotu zcierano farbę, aby był blady i usuwano z niego pewne litery. Banknot taki, jako „próbkę" sprzedawano za 12 zł.

Gdy nabywca takiego banknotu, który był prawdziwym, a o czem on nie wiedział, puścił go w obieg, wówczas oszuści proponowali mu sprzedaż większej ilości po 7—8 zł. za sztukę. Nabywca dawał oszustom większą zaliczkę, jednak banknotów nie otrzymywał, bo oszuści przywłaszczali sobie pieniądze. Następnie oszuści naciągnęli szereg osób na większe kwoty, obiecując im udział w fałszowaniu monet. Ostatnio wyłudzili oni 2.000 zł. od niejakiego Berla Hirschhorna z Krakowa, który przekonawszy się, że wpadł w ręce aferzystów, zawiadomił o tem policję.

Aresztowanych osadzono w więzieniu a policja poszukuje ich dalszych wspólników.

Krwawy spór szwagrów o łąkę pod Krakowem

We wsi Wołowiska pod Krakowem mieszkają w jednym domu dwie spokrewnione rodziny: Wincenty i Helena Bańdowie, oraz szwagier ich Franciszek Kuś z żoną Rozalją. W swoim czasie otrzymali oni w spadku kawałek łąki, która stała się kością niezgody między obiema rodzinami.

Do krwawego zatargu doszło wreszcie między szwagrami w dn. 30 maja ub. roku. W krytycznym dniu Kusiowa wyszła na łąkę, aby ściąć trawę dla bydła. Widząc to Bańdowa podburzyła męża, aby na to nie pozwolił. Bańdo chwycił motykę i wybiegł z domu. Na łące zastał już Kusia, który stanął w obronie żony. Krewki wieśniak nie namyślał się długo i uderzył szwagra swego motyką w twarz tak solidnie, że wybił mu 5 zębów.

Sprawa o ciężkie uszkodzenie ciała była wkrótce przedmiotem rozprawy karnej w Krakowie, w której wyniku osk. Bańdo skazany został na 9 mies. więzienia.

Skazany wniósł odwołanie i onegdaj krakowski sąd apelacyjny rozpatrzywszy sprawę ponownie, wyrok zatwierdził, zawieszając wykonanie kary na 3 lata. Pokrzywdzonemu przyznano nadto wysokie odszkodowanie za ból.

Rozprawę prowadził s. a. dr. Gardulski, poszkodowanego Kusia zastępował adw. dr. Józef Frommer.

Nieletnia córka oskarżyła ojca o zgwałcenie

Na wokandzie krakowskiego sądu okręg. karnego znalazła sie onegdaj niezwykle sensacyjna sprawa niejakiego Mikołaja Sikory, rolnika spod Myślenic, który stanął pod zarzutem zniewolenia własnej córki, 14-letniej Stefanji.

Jak wykazały dochodzenia, osk. Sikora, na skutek niesnasek małżeńskich porzucił przed pewnym czasem swą żonę, a wówczas ta doniosła policji o powyższym wypadku z córką. Przesłuchana w toku dochodzeń, córka potwierdziła ze szczegółami potworne czyny ojca, który jednak do niczego się nie przyznaje, uważając to za zemstę ze strony żony.

Obrońca oskarżonego, adw. dr. Knoebel postawił szereg wniosków, celem wykazania nieprawdziwości doniesienia, a między innemi przeprowadzenie dowodu z psychologów na wykazanie kłamliwości doniesienia małoletniej, oraz że jej zeznania są wyuczone przez matkę.

Wobec tego rozprawa ta, budząca wielkie zaciekawienie, została odroczona.

Otwarcie XI. Tygodnia Lotniczego.

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Krakowie XI doroczny Tydzień Lotniczy. Z tej okazji odbył się wielki pochód propogandowy, w którym wzięły udział grupy piesze, konne i zmotoryzowane. Przy dźwiękach orkiestr wojskowych i cywilnych pochód przeszedł głównemi ulicami miasta. Przy stolikach na ulicach odbywała się przez cały dzień zbiórka na L.O P.P.

Dziś, w piątek w godzinach od 17—18 odbędą się popularne koncerty orkiestr przed Uniwersytetem i Główną Pocztą.

Zamach samobójczy mundantki adwokackiej.

Wczoraj w klatce schodowej domu przy ul. Bosackiej 7, usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie nieznanej trucizny 20-letnia Józefa Kaperska mundantka adwokacka z Krakowa zam. przy ul. Zółkiewskiego 13.

Lekarz pogotowin odwiózł niedoszłą samobójczynię do szpitala św. Łazarza. Przyczyną samobójstwa był prawdopodobnie zawód miłosny.

Żywcem zakopała nieślubne dziecko.

Niejaka Kornela Maćkiewiczówna popełniła onegdaj na polach pod Toruniem straszną zbrodnię. Mianowicie dziewczyna ta zakopała żywcem w głębokim dole nieślubne dziecko, które powiła przed kilkoma dniami. Potworną zbrodnię odkryto i wyrodną dzieciobójczynię aresztowano.

Aresztowanie masarzy za sprzedaż zatrutych „pasztetówek"

Wstrząsający wypadek zdarzył się w Żytowiecku, w pow. gostynińskim. Oto tamtejsza rodzina Ziemlińskich zachorowała po spożyciu kiszki „pasztetowej". Matka i 22-letni syn zmarli w strasznych męczarniach a ojciec walczy ze śmiercią. Policja aresztowała właściciela sklepu masarskiego, Andrzeja Zakrzewskiego i jego syna, którzy sprzedawali trujące „pasztetówki".

Również w tych dniach zdarzyło się w Król. Hucie kilkanaście wypadków zatrucia po spożyciu zepsutych wędlin. Ogółem zachorowało 18 osób, wobec czego władze prowadzą dochodzenia, gdzie nabyto zepsute wędliny.

Buchalter fałszował 10-złotówki

Sąd karny we Lwowie skazał onegdaj na 2 i pół roku więz. niejakiego Hilarego Beznowskiego, buchaltera z zawodu, za fałszowanie monet 5 i 10-złot.

Beznowski urządził sobie „mennicę" w domu niejakiego Schustera w Brzuchowicach, znanych z tragedji Gorgonowej. Podczas rewizji znaleziono u fałszerza większą ilość gotowych falsyfikatów.

Podkreślić należy charakterystyczny fakt, że żona skazanego Beznowskiego, z którą ma siedmioro dzieci, odsiaduje obecnie w Krakowie karę półtoraocznego więzienia, skazana jak wiadomo, w ub. roku za puszczenie w obieg fałszywych pieniędzy.

Prokurator zastrzelił redaktora

W mieście Porto Alegre w Meksyku na głównej ulicy zdarzył się w tych dniach wstrząsający wypadek. Oto prokurator generalny dr Colemar Patal zastrzelił naczelnego redaktora dziennika „Butenas" na tle sporów osobistych.

Zgwałcił umysłowo chorą.

Niejaki Jan Petryc z Lublina skazany został na 3 lata więz. za to, że dopuścił się gwałtu na osobie Ireny Siedleckiej, chorej na epilepsję i nienormalnej umysłowo.

Ohydnego czynu zniewolenia dopuścił się Petryc na nieszczęśliwej kobiecie pod pozorem ..wyleczenia jej z choroby.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek: „Judasz z Karrothu"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Noc w Kairze"
Apollo: „Melodja nocy"
Atlantic: „Moje marzenie to ty" i „Sherlok Holmes".
Bagatela: „Pieśń nocy"
Dom Żołnierza Donżuan który zgrzeszył
Muzeum: „Kawalkada"
Promień: „Hallo Peryż"
Słonko: „Bezbożne dziewczę"
Sztuka: „Życie jest piękne"
Świt: „Aniołowie piekła"
Uciecha: Świat należy do ciebie"
Wanda: „Tańcząca Venus"

RADJO

G. 7 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 1157 Hejnał, 12.05 Muzyka. 12.30 Wiadom. meteor, 12.55 Dziennik połudaiowy. 15.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej. 15.35 Transmisja z Warszawy. 16.35 Płyty, 17.50 Recital fortepianowy. 17.30 Transm. z Warsz. 18.55 Rozmaitości. 19.15 „10 minut o teatrze", 19.25 Transm. z Warszawy. 19.43 Wiadomości sportowe, 20.02 Pogedanka muzyczna.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Baranowski Włodz. Tatarska 11. Dr Gutman Gizela, Grodzka 60, telefon 126-98. Dr Drobocki Zenon, Dunajewskiego 3, tel. 183-80. Dr Herzhaft Stanisław, Florjańska 47, tel. 169-69.

Bogaty żebrak zagłodził się na śmierć.

Do pewnego Domu w Woli Kamionkowskiej pod Łodzią przybył onegdaj zawodowy żebrak, 62-letni Jan Przekora, któremu udzielono noclegu w stodole.

Gdy gospodarz nad ranem wszedł do stodoły, znalazł tam stygnące już zwłoki gościa. Lekarz stwierdził śmierć zgłodu, albowiem żebrak nic nie jadł od szeregu dni, choć w torbie skrzętnie znaleziono różne monety złote i dolary, wartości kilkunastu tysięcy złotych!

Echa „afery" Braci Schor

W związku z notatką z dn. 3 bm. „Sensacyjna afera meblowa Braci Schor" p. Samuel Schor nadesłał nam sprostowanie, z którego treści wynika, iż „nieprawdą jest, że p. Herz Schor był i jest właścicielem Domu Meblowego „Cracovia" przy ul. Szpitalnej, jak również nieprawdą jest, by się szukało Samuela Schora, który wyjechał w niewiadomym kierunku, natomiast prawdą jest, że p. Samuel Schor stale i bez przerwy jest w Krakowie od szeregu lat, nigdy nie wyjeżdżał i nie jest poszukiwany". Spór zaś o firmę, na skutek skargi p. Samuela Schora, toczy się w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Niewątpliwie rozprawa sądowa rzuci odpowiednie światło na tę skomplikowaną sprawę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2